

# Świątek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej. ↗ Wychodzi co niedzielę.  
Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego“.



## Chodźcie drogie dzieci.

Chodźcie drogie dzieci  
Do lichej stajenki,  
W której śpi na sianku  
Jezusek Maleńki.

Ale cóż my damy,  
Jezuskowi w darze  
Gdyśmy sami mali,  
Ubodzy szkolarze.

Dajcie mu swe serca,  
Gorące i jasne.  
Weź je miły Jezu,  
Weź, jak swoje własne.

I wziął dobry Jezu  
Serduszka dziecięce  
W swoje Przenajświętsze  
Mitujące ręce.

I złożył je wszystkie.  
W cudownej szkatule,  
Którą mu przynieśli,  
Trzej zamorscy króle.

I od tamtej pory,  
Stało się że oto  
Wszystkie serca dzieci  
Są jak szczerze złoto.

A słowa dziecięce  
Kiedy wielbią Boga  
Są niby kadzidel  
Woń słodka i droga.

Ale grzechy dzieci,  
Które Bóg też liczy  
Mają w sobie tyle  
Co myrrha goryczy

Więc módlcie się dzieci  
O ich przebaczenie  
A gwiazdkę ujrzenie  
W Boże Narodzenie.

Biały Niedźwiedź.

## Kolenda.

Gwiazda nad małą świeci stajenką,  
Duchów anielskich srebrny chór śpiewa....

Prószy śnieg, prószy... wkrąg eichuteńko...  
Noc wigilijna czar swój rozsiewa...

W noc taką idzie przez polskie wioski,  
Idzie kolenda, jak duch skrzydlaty,

I lzy osusza, i koi troski,  
Do każdej polskiej zagłada chaty...

Pieśń swą czarowną zostawia wszędzie,  
Pod każdą niską słomianą trzeczą,

Jak złote nici, pieśni te przedzie,  
W dal je unosi zbudzone echo...

„Brylantowa Rosa“  
i Gwiazda morską

## Wigilja.

Pamiętacie wigilję w miłych braci kole?  
Na samo jej wspomnienie skakało pachole.  
Z jakąż niecierpliwością wyglądały dzieci,  
Rychło na modrem niebie gwiazdeczka zaświecił  
Ileż to w owe czasy sprawiały uciechy:  
Choinka ze świeczkami, z złotymi orzechy  
Pełne rumianych jabłek cynowe półmiski,  
Oplatki, z których siostry kleiły kołyski!  
Jakiśm się cieszyli, ujrawszy przed świecą  
Na oplatku Jezusa z Przczystą dziewicą!

nadesłał „Kanarek“  
uczennica kl. I a gymn,



## Kolenda i jasełka.

Jak Rzym starożytny stał się kolebką i epoką chrystianizmu, tak późniejszy Rzym, czyli Włochy, jak dziś ten kraj nazywamy stał się miejscem, gdzie zapoczątkowano kolędy, to jest pieśni, opiewające Narodzenie Pańskie i jasełka w wykonaniu poglądowym w osobach, że tak powiemy, tegoż przyjścia na świat maleńkiego Jezusa.

Kolędy i jasełka pojawiły się daleko później po Narodzeniu Chrystusa, a mianowicie w dwanaście wieków potem. Człowiekiem, któremu przyszło pierwszemu to na myśl, był wielki ze swojej bogobojności i cnót św. Franciszek z Asyżu. Jednocześnie też prawie powstała myśl unaooczyć fakt Narodzenia Mesjasza, za pomocą postaci życiowych, otaczających Nowonarodzonego Chrystusa. Te figurki do jasełek, czyli szopki zaczęto początkowo wyrabiać w mieście Genui. Od Włoch przejęły ten zwyczaj wszystkie romańskie i katolickie ludy. Ale najpiękniej i najrzewniej obchodzono dzień Narodzenia Pańskiego we Włoszech. Był tam np. między innymi zwyczaj, że na pierwszy dzień świąt, na amboie w kościele wychodził ośmioletni sprytny chłopak i w improwizowanej formie opowiadał o Bożem Narodzeniu.

Ale nigdzie chyba, kolęda nie stała się tem popularnym, uniłowanem zjawiskiem i przyjemnością, jak dla ludu tak i dla inteligencji jak w naszej dawnej i dzisiejszej Polsce, gdzie od chwili pojawienia się pierwszej gwiazdy na firmamencie w wieczór wigilijny — od kościoła i pałacu do najbardziej lepianki powszechnie rozbrzmiewa tkliwa nuta „Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj!”

Kiedy się z Włoch przedostała do Polski literatura kolędowa i zwyczaj obchodzenia Narodzenia Pańskiego, wyraźnych o tem wskazówek nie mamy. W każdym razie starodawny język, niektórych kolęd i zwrot mowy właściwe, występującym tam osobom, widać na bardzo dawne ich pochodzenie. Prawdopodobnie kolędy tworzone w ciszy klasztornych ustroni, w tych oazach oświatowych starodawnej Polski.

Wyraźniejsze są już przypuszczenia, co do najpiękniejszej i najstarszej z naszych kolęd — „Anioł past rżom mówił”, którą ułożył nasz pierwszy historyk, kronikarz dziejowy i wychowawca dzieci dzielnego naszego króla Kazimierza Jagiellończyka Jan Długosz (urodził się w 1415 r. żył 65 lat).

W późniejszym rozwoju swoim kolędy odbijają charakter epoki, w której powstały. Tak naprzykład w czasach panowania Augusta tak powstała kolęda. Gdy w Kanie Galilejskiej. „Ej wino, wino, wino! — to nie niż przedtem było” — woła jeden z uczujących.

„Mości gospodarzu, domowy szafażu, nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały” — zwracają się do gospodarza w innej kolędzie, przybyli do niego goście. W literaturze kolędowej polskiej odbił się nie tylko duch romańskich epok, ale nawet warunki klimatyczne. Nasz Nowonarodzony marznie „od srogiego mrozu w zimnej stajence”.

„Silny mroz — skrzypie wóz, trzej królowie jadą z wielką paradą”, głosi inna kolęda.

Drugą chronologicznie biorąc gwiazdą pierwszej wielkości w plejadzie naszych przepięknych kolęd, jest pieśń „Bóg się rodzi moc truchleje”. Franciszka Karpińskiego, znanego poety i twórcy pieśni porannej i wieczornej, śpiewanych dzisiaj u nas w każdym domu (urodził się w r. 1741. żył 84 lata)

Nie mamy też ścisłych danych o czasie w jakim pojawiły się jasełka, czyli szopki lub betlejska, sądzimy, że jednak zapewne jednocześnie z pojawieniem się kolęd. Wyraźne wskazówki dopiero mamy w czasie, gdy się pojawiła szopka z satyrą polityczną. Było to za czasów upadku Polski, za króla Stanisława.

W późniejszych czasach, z rozwojem naszej literatury i sztuk pięknych, pojawiły się szopki Stańczyka Tarnowskiego, Szujskiego; oraz świetna i rozgłośna

szopka krakowska Boya (Zeleńskiego), ilustrowana muzyką najpiękniejszych kolęd naszych.

W ostatnich czasach pojawiła się szopka patriotyczna Rydla, którąśmy wszyscy zapewne oglądali i podziwiali.

Najpiękniejszą i roztkliwiającą do łez każdego Polaka chwilą w „Betlejem Polskim” Rydla, szczególnie, gdy się ją widzi na scenie jest ta, w którym przed oczyma widza, kolejno przesuwają się szeregi pokoleń polskich: skrzydłaty husarz z pod Kircholmu, Wiednia konfederat Barski, kosynier Kościuszki, legionier Dąbrowskiego, czwartak z 31 roku, aż do powstańca Langiewicza w szarej czamarze. Gdy każdy z nich podszedłszy i stojąc w subordynacyjnej postawie przed Nowonarodzonem Boskim Dzieciątkiem i składając swoją broń u stópki Dzieciątka, melduje „posłusznie” o swej gotowości zawsze stawać w Jego obronie, w obronie swej wiary i ojczyzny.

Krocząc śladami przodków naszych, stańmy i my dziś przed żłóbkim Dzieciątkiem Bożego i, złożywszy Mu hołd należny, przyrzeczymy, że i nadal wiernie służyć będziemy Jemu i Ojczyźnie naszej i że nasz osobisty interes zawsze się będzie kończył tam, gdzie się będzie zaczynał interes Polski.

Jadwiga D-ska.

## Choinka.

Dzień jest uroźny, śnieg pokrywa dachy i ulice Warszawy. Na drugiem piętrze, na Marszałkowskiej, w mieszkaniu państwa Karskich ruch niezwykły, ale wszyscy starają się chodzić i mówić najciszej. To pani Karska zachorowała poważnie. Irenka słyszy, jak doktor mówi do panny Leokadji, która nie odstępuje chorej ani na chwilę, że stan jest niebezpieczny. Serduszko ból jej ścisła i ledwie lzy powstrzymuje z żalu.

Noc się przybliża, nikt nie myśli o spoczynku, tylko panna Leokadja prosi, żeby Irenka położyła się spać koniecznie.

— Pomódl się dziecko — mówi serdecznie — Bóg cię wysłucha i jutro już będzie lepiej mamusi.

Irenka klęka do pacierza: długo, długo rozmawiała z Bogiem położyła się po cichu, ale sen ma przerywany; budzi się, klęka znów na łóżeczku... modli się. Tak przespała do siódmej rano. Zrywa się, ubiera jak tylko umie najciszej i na palcach wsuwa się do pokoju mamusi, a widząc, że śpi, oczyma pyta panny Leokadji.

— Lepiej troszeczkę, kochana moja Irenko, szepcze opiekunka. Idź zjeść śniadanie, a ja matuchnie powiem od ciebie dzień dobry, bo trzeba już iść do szkoły.

Irenka przysuwa się do łóżka chorej, pochyła się i leciutko całuje mamusię przez koldrę, żeby jej czasem nie obudzić, poczem wychodzi z pokoju tak cichutko, jakgdyby unosiły ją serzydełka miłości dla tej, która jest dla niej największem koehaniem.

W szkole gwarno, dziewczynki wesolo dokazują na przerwach, tylko jedna Irenka śmiać się nie może dnia tego. Wzięła książkę, udaje, że czyta, a w rzeczywistości myśli: jak tam jest teraz mamusi? czy obudziła się, czy byli już doktorzy, co powiedzieli? Lekcje idą jej ciężko, jak nigdy, uważać nie może, nie wie dobrze o czem mówią profesorowie, to też doznaje wielkiej ulgi, kiedy dzwonek zapowiedział koniec lekcji. Biegnie spiesznie do domu i znów po chwili skrada się do pokoju mamy.

Panna Leokadja wita ją, zmęczona biała, bo całą noc nie spała, ale rozjaśniona prawie wesola.

— Mamusia ocalona! — szepcze i całuje serdecznie dziewczynkę. — Już było przesilenie, teraz tylko trzeba czasu i spokoju, a zdrową będzie zupełnie.

Serduszko Irenki bije mocno, mocno. Wyscawa się do swego pokoju, kryje za szafę, klęka i znówu rozmawia z Panem Bogiem, modli się długo.



Po kilku tygodniach pani Karska o tyle już czuje się lepiej, że wszystkim się interesuje i zaczyna myśleć o świętach Bożego Narodzenia, które nadchodzą.

Tak dawno nie spędzała już tych uroczych chwil w kraju — dwanaście lat — chciałaby więc teraz urządzić je, o ile się da, jaknajmilej, tem więcej, że Irenka, urodzona i wychowana na Kaukazie, tam jeszcze marzyła o pięknej choince w Polsce.

Irenka to słyzy, przysuwa się do mamy, a minkę ma bardzo poważną i zdecydowaną.

— Mamuniu, ale ja nie będę miała choinki w tym roku, ja nie chcę już mieć choinki.

— Czemu? — pyta zdziwiona. — Przecież jeszcze na Kaukazie prosiłaś o nią, pamiętam co ci wtedy obiecałam i już odpowiednio wydałam rozporządzenie.

— Nie, nie mamusi! Ja nie chcę, ja już nie chcę mieć choinki!

Mówiła to z taką mocą, wolą, a zarazem dobrocią, że pani Karska, choć bardzo zdziwiona, ustąpić musiała.

Irenka dostała dużo i pięknych podarków, ale choinki w domu nie było. Była jednak wesola i uradowana; drażniło ją tylko widocznie, jeżeli kto pytał: dlaczego nie ma choinki?

— Bo ja nie chciałam — odpowiadała krótko.

Helcia, koleżanka Irenki, zaprosiła ją do siebie na choinkę w drugie święto. Irenka kochała bardzo Helcię, a że mamusia czuła się już dobrze, tylko wychodzić jej nie było jeszcze wolno, chętnie więc przyjęła zaproszenie koleżanki.

Ol jaka tam była śliczna choinka! taka do sufitu, taka byszcząca, tyle światełek gorzało na niej, gwiazdki złote i srebrne migwały i łakoci smacznych nie brakowało. Była tak piękną, jak ją Irenka sobie wyobrażała. Spojrzała i bardzo głęboko westchnęła.

Dzieci bawiły się wesoło razem ze starszymi a potem ciocia Helcia opowiadała im takie cudne rzeczy o Dzieciątku Jezus, że Irenka cała była zasluchana, gdy wreszcie ciocia nsiadła do fortepianu i zabrzętały tony pieśni: „Bóg się rodzi, moc truchleje“, a potem innych i jeszcze różnych kołęd i pieśni rodzinnych, wtedy serduszko Irenki uderzyło gorącą miłością do tego wszystkiego, oczem dotąd słyszała tylko z opowiadania. Do domu wróciła dość późno, mama ją pyta:

— I cóż Irenko, dobrze się bawiłaś?

— O! bardzo! tak tam było miło, przyjemnie, wesoło!

— A choinka ładna była?

— Śliczna, mamusi! — wykrzyknęła; i oczy aż jej zajaśniały na to wspomnienie. — Taka była duża, taka byszcząca, tyle świeczek się na niej paliło, pełno ciekawych rzeczy wisiało, a na samej górze, wysoko, wy soko był śliczny, duży anioł biały; a na ziemi, pod choinką stał taki ładnutki złobek, całe wnętrze stajenki i maluchne dzieciątko w złobeczku. Mówiąc to, Irenka promieniała; zachwyt malował się na zarumienionej twarzy.

Pani Karska zdziwiona wzruszeniem Irenki, mówi:

— Widzisz, że śliczną jest choinka w kraju; dlaczego więc jej mieć nie chciałaś córeczko?

— Irenka zaczerwieniła się jak wiśnia, serduszko znowu bije jej mocno, że aż dech wstrzymuje, ale już dłużej nie mogła znieść tajemnicy przed swoją drogą, kochaną mamusią; rzuca jej się na szyję i szepcze ciuchtko:

— Za to mam ciebie, mamusi! złotą, zdrową! ja taką umową zrobiłam z Panem Bogiem.

„Ondina“, „Nimfa wodna“ i „Świtezianka“.

## Dziwne koleje dzieciniego losu.

(opisała Ciocia Kocia)

— Ciociu! czy Edzio wie już o tem wszystkim?

— Jeżeli już powrócił z gimnazjum, to może Ojciec z nim teraz rozmawia o tem, tak jak ja z Tobą — ale w każdym razie Ty jako siostra — masz teraz obowiązek sercem swoim i dobrocią oswoić go z zlekającą smutną koniecznością — dodać mu otuchy do zniesienia przykre go rozstania.

— Dobrze Ciociu, — będę robiła co tylko potrafię, ale to naprawdę tak smutno, gdy pon. o biednym Edziu, że wołałabym już wyrzec się tej całej podróży, i nie widzieć tych ciekawych krajów i ludzi, byle tylko jak dotąd, być razem! — Niestety, to już postanowiono stanowczo, należy się nam teraz zabrać do przygotowań podróży, a przez te dni, jakie jeszcze razem spędzicie, unikaj sprzeczek z bratem, i staraj się umilić mu ostatnie tygodnie pobytu w rodzinnem gronie.

To mówiąc uściskała ciocia Hanusię i odeszła do zwykłego domowego zajęcia. Hania zostawszy samą, zamyśliła się mocno nad tem, o czem rozmawiała przed chwilą. Żał jej było brata, ale też żał mamusi, która ogromnie odcierpieć musiała postanowienie wyjazdu. Pobiegła więc zaraz do niej — i tam dość długo pieściła ją i pocieszała, aż wreszcie Mamusia płacząc, powiedziała jej — że może by nawet nie zgodziła się na odjechanie Edzia, gdyby nie słaba nadzieja, że się natrafić może na ślad zaginionych dzieci najmłodszych. Hanusi błyszczały oczki od łez i radości na te myśli same i długo mówiły razem o spodziewanej chwili spotkania dzieci o tem, gdzie i w jakich warunkach je odnajdą, a gdy zawołano na obiad, opuściła mamusię wesołszą, obiecując jej, że będzie Edzia łagodnie przygotowywać do przykroj dla niego wiadomości, i zareczając że brat, chociaż nerwowy, znieść mężnie rozstanie potrafi, tem więcej, gdy się dowie o nadziei odnalezienia rodzeństwa.

Przy obiedzie, z poważnej miny ojca i Edzia, poznała zaraz Hania, że brat miał z ojcem rozmowę, i że powiadomiony jest o wszystkim przez niego. Młodsze dzieci wesoło opowiadały coś sobie, Hanusia jednak nie brała udziału w ich rozmowie, bo zajęta była za nadto myślami o zmianie, mogacej wnet nastąpić w ich życiu, i gdy tylko zwracała oczy na starszego brata, łzy się jej gwałtem do nich cisnęły i całym wszystkim woli wstrzymać je musiała. Gdy tylko wstano od stołu zaraz też podbiegła do Edzia, i niezwykle serdecznie go uściskawszy, szepnęła:

— Edziu ty już wiesz o wszystkim, prawda?

— Ojczyk mi dziś mówił — odrzekł poważnie — i nie wiem doprawdy, czemu się tak o mnie martwicie? Przecież ja już nie jestem dzieckiem, i rozumiem dobrze konieczność tego co postanowili rodzice.

— Ach! Edziu! wybuchnęła Hania, ciągnąc brata do drugiego pokoju, mnie tak żal Ciebie braciszku, bo choć sprzeczałśmy się często i dokuczaliśmy mi trochę, ale wołałabym, żebyś mi więcej jeszcze dokuczał, bylebyśmy tylko zawsze razem byli!

— I mnie żal, że muszę tu sam zostać. Hanusi bardzo nawet żal, ale przecie tak no babsku roztkliwiając się nie potrafię i wiem, że tak trzeba i już. Przecież szkole kończyć muszę, a tam gdzie pojedziecie trudno by mi to było. Będzie mieszkał u profesora M. który jest bardzo rozumny i dobry, będzie się uczył więcej bo to już do 7 klasy przechodzi, a za niecałe 2 lata będę musiał zdawać maturę. Będzie sobie jeździł do Skarbczuka, na każde święta i wakacje — Rodzice wszystko tak dobrze obmyślił, a ojczyk obiecał, że i tak zdam maturę to zanim zaczną się wykłady w uniwersytecie sam tam do was przyjadę i będę widział również to wszystko, co wy pierwszej oglądać będziecie!

— Ach! jak to dobrze Edzieczku! a ja ci tymczasem będę pisała listy i o wszystkim ciekawem z podróży donosić ci będę! Może Bóg da że te 2 lata miną nredko i że zobaczymy się wszyscy, a jeżeli jeszcze uda się cośkolwiek dowiedzieć o Irence naszej i Stasiu, to tak już



będziemy szczęśliwi, że nawet nie wiem czy potrafię za to podziękować jak należy Bogu i Najświętszej Paniency!

— I ja także myślę, że te nasze przykrości, jakie znosimy od lat już kilku ustaną nareszcie z łaski Boga, i że praca naszego drogiego Ojczyka, i cierpliwość Mamusi nagrodzone zostaną niedługo. Tych dwoje naszych małych żyć muszą gdzieś przecie, bo na cóż by było bolszewikom zabić takie maleństwa — a że się nimi opiekowali Zośka i Mateusz, ludzie prości zupełnie, to podobno takich ludzi oni oszczędzali w okrucieństwach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Mój pamiętnik z 1 klasy.

(Opowiadanie b. konwiktora OO. Jezuitów w Chyrowie).

Siedziałem przy stoliku, ucząc się zadanych słówek niemieckich, gdy wszedł do pokoju mój ojciec z listem, oznajmiając, że jego znajomy jeszcze z Tarnopola, obecnie rektor w Chyrowie, X. Bapst, przyjmuje mnie do Konwiktu, a w końcu dodał:

— Egzamin będzie 1 września, ucz się pilnie niemieckiego, bo jak nie zdasz, pójdziesz do przygotowki.

Starsza o rok odemnie siostra moja Julcia już poprzednio była przyjęta do klasztoru w Jarosławiu, a uczyliśmy się razem pod kierunkiem nauczycielki z Krakowa panny Zofji. Od wyjazdu z domu dzieliły nas jeszcze trzy miesiące, które wydawały mi się całym rokiem, bo dotychczas raz tylko jechałem koleją do Radomia, a prócz tego miasta jeszcze nic nie widział. Z innych przedmiotów byłem, jak utrzymywano dosyć dobrze przygotowany, ale największy strach był o język niemiecki.

Pod koniec sierpnia, mama już ponumerowała naszą wyprawę, a rodzice, my ze siostrą i p. Zofją mieliśmy wyjeżdżać. Pożegnałem się z X. Proboszczem, ze służbą, obleciałem cały ogród i stajnię, gdzieś pocałowałem nawet mego kuca, pogłaskałem serdecznie nawet wyźła, Nerona, poczem wsiedliśmy do dwóch bryczek i poiechaliśmy na stację.

Po drodze zatrzymaliśmy się na jeden dzień w Częstochowie. Tu rodzice i siostra przystąpili do Komunii świętej, a ja tylko do spowiedzi, bo u Komunii pierwszej nie byłem, gdyż tatuś powiedział, że mnie w Chyrowie dopiero księża lepiciej przygotowują. Zwiedziliśmy klasztor i skarbiec, a panna Zofja wiele mi potem o oblężeniu Częstochowy i o X. Kordeckim opowiadała w wagonie.

Na granicy nie mieliśmy trudności, bo paszporty były w porządku, tylko jakiś moskal trochę się uśmiechał, mówiąc, że z Rabki i Iwonicza już wszyscy wracają.

W Krakowie zabawiliśmy trzy dni u cioci mieszkając i zwiedzając wszystko co najważniejsze. Wawel, Skalka, kopiec Kościuszki, kościół Marjański, muzeum narodowe wywarły w mej duszy niezatarte wrażenia zwłaszcza, że panna Zofja o wszystkich tych pamiątkach nas poprzednio dokładnie pouczyła, a nasz ksiądz proboszcz polecił mi, abym się przed trumną św. Stanisława pomodlił za całą parafię, której on jest patronem. Oglądając groby królewskie pytałem się pocichutku mamy, czy można się dotknąć trumny jakiegoś króla, co z pewną bojaźnią ale i dumą uczyniłem. Julcia dłużej się pomodliła przed krucyfiksem królowej Jadwigi za mamę, bo mówiła, że mamie Jadwiga to będzie prędzej wystłuchana. W kościele Marjańskim było pusto gdyżśmy go zwiedzali, a wtedy wydawało mi się, że jestem maleńkim robaczkiem, gdym spojrział na wysokie sklepienia. Na Małym Rynku kupił nam tatuś torebkę przedślicznych moreli, któreśmy nazajutrz w wagonie jadąc zjadali, po raz pierwszy w życiu. O kopcu Kościuszki również dobrze pamiętałem, gdyżśmy potem w szkole jego opis czytali.

Droga koleją z Krakowa do Chyrowa bardzo długa mi się wydawała. Mama wysiadła z siostrą w Jarosławiu, a ojciec ze mną pojechał dalej i koło godz. 5 stanę-

liśmy w Chyrowie. Już w wagonie zapoznałem się z kilku przyszłymi kolegami. Prefektem generalnym był X. Beigert, a dyrektorem X. Stefański, choć ich nazwiska dopiero później poznałem. Ojciec mój przedstawił mnie X. Rektorowi, obejrzelśmy Konwikt, poczem wracaliśmy do hotelu, gdzie na drugi dzień przyjechała mama. Wracając z ojcem żaliłem się, że ja zabłądzę i nigdzie nie trafię sam, tak wielkim wydał mi się Konwikt i jego korytarze. Ojciec mię uspokoił, że sam nie będę chodził tylko wraz z innymi.

Wieczorem wcześniej usnąłem po podróży, ale nazajutrz rano już się o szóstej zbudziłem w obawie, abym się na egzamin nie spóźnił. Ojciec kazał mi jeszcze spać, ale już nie usnąłem, myśląc wciąż o egzaminie, żalując, że z nami nie przyjechała panna Zofja. Religja, rachunki, polskie zupełnie dobrze mi poszły, tylko niemieckie gorzej, więc przytem rozplakałem się i ze drżeniem oczekiwałem wyroku. Koło godziny 4-tej X. Dyrektor ogłosił, że zdałem, więc radość moja była wielka, a tatuś poszedł ze mną do krawczarni, gdzie otrzymałem konwiktową czapkę.

Właśnie przyjechała z Jarosławia mama i bardzo się ucieszyła, że mnie przyjęto do klasy I i oddano naszemu prefektowi X. Kraupie. Na kolację poszedłem już z innymi do jadalni konwiktowej, gdzie nie wiele jadłem, tak byłem gwarem i krzykiem tylu chłopców odurzony. Jeszcze większe zdziwienie wywarła na mnie sypialnia i moje łóżko zakryte firanką, a w nocy wciąż mi się zdawało, że jadę jeszcze wagonem.

Rano na nabożeństwie miał kazanie X. Boc, który nas uczył łaciny, a mnie przygotowywał do I Komunii św. Na końcu po błogosławieństwie, gdy cały Konwikt zaśpiewał „Cześć Marii“, tak mi się to podobało, że żalowałem, iż sam jeszcze nie śpiewałem. Nowi koledzy, nowe książki i tyle rozmaitości i nowości tak mię zacięły, że nawet nie odczułem zbliżającej się rozłąki z rodzicami. Dopiero przed wieczorem, gdy rodzice oznajmili, że już wyjeżdżają, chwyciło mię za gardło i zacząłem płakać, ale od furty pobiegłem do klasy prędko, ocierając łzy, aby tego nikt nie zauważył. Dopiero w łóżku wieczorem rozbeczałem się na dobre, aż mię X. Kraupa musiał uspakajać.

W szkole najbardziej mi się podobały nauki przyrodnicze, a gdy raz X. Nuckowski kazał mi z szefem iść do gabinetu celem przyniesienia wilka i kilku małp, nie posiadałem się z radości. Ogromnie się też ubawiłem na pierwszej lekcji gimnastyki: na kwadracie stało podwyższenie, na którym ten pan pokazywał różne ruchy, które mieliśmy po nim naśladować; dziwiło mię to bardzo, że taki poważny pan takie sztuki pokazuje. Utkwił mi też w pamięci pierwszy list od rodziców: na kopercie pierwszy raz w życiu ujrzałem moje nazwisko z tytułem wielmożny pan. Tak sobie myślałem, że tam już przecie tylu ludzi od Radonia do Chyrowa dowiedziało w czasie wakacji, gdy już byłem w wyższych klasach się że ja istnieję na świecie. Gorzej było z pierwszym listem, który miałem w sobotę napisać. Kopertę zaadresowałem dobrze, ale tyle chciałem pisać, że wkońcu nie wiedziałem, co napisać. Popsułem kilka arkusików papieru zanim wykaligrafowałem bez żyda kilka zdań, że mi się dobrze powiedzi, tylko czasem tęsknię za kucem i Neronom. Mama moje listy wszystkie zbierała i raz pokazała mi, zaśmiałem się z nich serdecznie.

Zaczęliśmy chodzić na przechadzki, a raz wybraliśmy się na dłuższą, bo aż na Herbut, gdzie oglądaliśmy stare ruiny, a X. Krysa opowiadał nam dzieje tego starożytnego zamku. U stóp góry widzieliśmy miasto Dobromil, w którym wydrukował Herbut, historie Długosza. Mnie się przypomniała moja pierwsza książeczka, z której się czytałem historii polskiej p. t. „Pielgrzym w Dobromilu“, ale nikt mi nie mógł wytłumaczyć, jaki ona miała związek z tym Dobromilem.

Od kilku dni mówiono, że będą rekolekcje, ale co to mało znaczący, nie wiele rozumiałem. Otóż zaczęliśmy chodzić do kaplicy kolegiackiej którą nazywano kongre-



gacyjną; tu miewał do nas nauki X. Beyzym, którego bardzo się z początku bałem, ale później, gdy mi się jego opowiadania bardzo spodobały; uniał on opowiadać bardzo ciekawe bajki. Na rekolekcjach postanowiłem wiernie służyć Bogu, unikać grzechu i być dobrym synem uczniem i konwiktozem, o czym napisałem do rodziców. Zazdrościłem tylko bardzo innym, którzy poszli do Komunii św., a ja nie mogłem jeszcze iść razem. Na przechadzkach śpiewaliśmy różne pieśni, a ja po raz pierwszy nauczyłem się: „Jeszcze Polska nie zginęła” i myślałem sobie, że jak będę przejeżdżał na wakacje granicę, to choć po cichu będę tę pieśń sobie śpiewał.

Na placach rekreacyjnych jeździliśmy na krążniku i grywaliśmy w krokieta i w kręgle, a niektórzy chodzili na szrudlach. Gdy się rozdeszczyło, rekreacje mieliśmy na sali, z której potem zrobiono łazienki. Tu mieliśmy różne gry oraz sklepik, gdzie można było sobie kupować różne drobiazgi. Kupilem raz w nim dwa piękne obrazki i w liście wysłałem je mej siostrze do Jarosławia, za co mi była bardzo wdzięczna i za nie przysłała mi kilka zagranicznych marek, które zacząłem za przykładem innych kolegów zbierać.

Na pierwszej publicznej klasyfikacji nie byłem czytany, bo z niemieckiego miałem niedostatecznie; potem mi zaczął X. Nonast dawać korepetycje.

Jednak klasyfikacja bardzo mi się podobała i postanowiłem koniecznie tak się uczyć i zachowywać, aby mi kapela zagrała, tak jak innym kolegom z naszej klasy. W samej naszej dywizji jest 60 uczniów, a Julcia mi pisała, że u nich w Jarosławiu jest razem wszystkich pańien 60, więc czułem się jakiś dumny z naszego Konwiktu, tylko mnie to upokarzało, że ona miała wszystko celujące.

Zbliżała się moja wielka uroczystość pierwszej Komunii św., która miał nam rozdać X Biskup ze Lwowa Weber, a ja jeszcze nigdy biskupa żadnego nie widział. X. Boc nas ciągle przygotowywał, a ja oczekiwałem tego dnia z wielkim upragnieniem. Dzień mojej I Komunii św. wypadł na uroczystość św. Stanisława Kostki. Nie wiem skąd rodzice moi o tem się dowiedzieli, bo mi przysłali piękny obrazek oraz 5 rubli. Dzień ten był rzeczywiście dla mnie najpiękniejszy w dotychczasowem mojem życiu. X. Biskup opowiadał przykład o św. Tarzyciuszu, który niosąc najświętszy Sakrament został uwięziony na ulicy, ale Pana Jezusa poganom nie wydał. Wieczorem byłem na pierwszym teatrze, grano sztukę p. t. „Zriny”, której nie wiele zrozumiałem, ale muzyka konwiktowa bardzo mi się podobała i zacząłem marzyć, abym mógł do orkiestry należeć. Napisałem o tem do rodziców, że chciałbym bardzo uczyć się na skrzypcach, ale dostałem odpowiedź, że na przyszły rok, jak będę celującym, to mi pozwolą.

Miałem ja w klasie przygotowawczej mego cioteczno-go brata, więc go czasami za pozwoleniem odwiedzałem, ale czułem się szczęśliwy że nie jestem już w sztabie i nie chodzę zaraz po kolacji spać jak oni. Raz przyjechała do niego mama i wzięła nas obu na przechadzkę i do parlatorjum. Przywiozła też nam koszyk jabłek, którymi ja się zmieni kolegami podzieliłem, bo nieraz oni mnie częstowali, a mnie przez granicę nigdy nie mogli rodzice nie przysłać.

Na św. Mikołaja był w sali wielki strach, bo prócz aniołów przyszli ze św. Mikołajem i diabli i bili różgami niektórych, którzy się pod opiekę ks. Kraupy uciekali i obiecywali poprawę.

Zacząły się już łyżwy, ale ja ich nie miałem więc tylko przypatrywałem się, jak koledzy różne sztuki na lodzie pokazywali. X. Kraupa obiecał, że w czasie świąt będzie mi mógł pożyczyć łyżwy i nauczyć się ślizgać. Na święta nie wyjeżdżałem a w naszej klasie zostało nas w Chyrowie dwudziestu kilku. Świadecko już miałem dobre, bo i niemieckie już poprawiłem, a z religii i naturalki celujaco. Na święta napisałem listy do domów wkładając razem ze świadectwem i oniatką do rodziców. Potem otrzymałem dużo orzechów i grałem często

w dzwonek i młotem, a także nauczyłem się nowej gry „matony”, na których wygrywało się jakieś stawki, które przynosił X. Kraupa.

Przed wigilijną wieczszą X Rektor łamał się z nami opłatkiem, potem przy drzewku śpiewaliśmy koledy. Po wieczery każdy z nas otrzymał porcję orzechów, jabłek, fig i daktyli, którą zaniesiśmy sobie do stolików. Na rekreację zebraliśmy się na jedną salę, gdzie też przybyli wszyscy księża. Tu długo przy fortepianie śpiewano i bawiono się aż do pasterki. Dopiero w kaplicy przypomnień mi się rodzice i smutno mi się zrobiło, ale pięknie śpiewy z muzyką wkrótce mię rozweseliły. Poszliśmy spać dopiero o godzinie 1-ej, ale spaliśmy na drugi dzień do ósmej.

Koniec świąt dopiero był smutny, bo umarł w infirmerji mój kolega, Stefan Kurnatowski. Był to rzeczywiście bardzo dobry chłopiec; chorował na serce, a umarł, jak mówili księża, jak święty przy ołtarzu infirmerijnym.

W czasie świąt nauczyłem się ślizgać, oraz wzięto mnie za pastuska do przedstawienia Jasełek, których próby teraz się odbywały, a po zjeździe konwiktorów na Trzech Króli odbyło się przedstawienie.

Na półroczu byłem celującym, ale żalowałem, że tu nie było rodziców, boby się ucieszyli. Wieczorem bawiliśmy się wesoło, gdyż starszacy grali śmieszna komedję p. t. „Krokodyl”. O tem wszczętem napisałem do domu i do Julci, a moje listy znalazłem w komodzie mamy.

## Z nocy zimowej.

Leciuteńko śniezek proszy,  
Wolno, cicho pada...  
Płynię piosnka z mojej duszy,  
Tym płateczkom rada.

Bielusieńkie, takie białe  
Ziemi całun ścielą;  
Chociaż gwiazdki drobne, małe,  
A ten świat ubielą.

Otulona w płaszczy bogaty  
Ziemia odpoczywa;  
Księżyc cicho, niby czaty,  
W chmurze się ukrywa.

W półświatlanych drzy promieniach  
Niby senny mruga;  
Srebrem sypią, jak w marzeniach  
Gwiazdki... jedna... druga.

Pełna czaru noc zimowa  
Rozmarzona taka  
W brylantowy płaszczy się chowa,  
Jak królowa jaka.

Śnieżne gwiazdki leciusieńkie  
Zimne iskry niecą;  
Niby duchy bielusieńkie  
Lecą sobie... leca!

## Wspólnemi siłami.

(Legenda żeglaska)

Był okręt, który się zwał Purpurą, tak wielki i silny, że się nie bał wichrów, ani bałwanów, choćby najstraszniejszych.

I płynął ciągle z rozpiętymi żeglami, rozpiął się na spiętrzone wawy i płynął w dół z żaglami w słońcu tak szybko, że aż piana walczyła mu po bokach, a za nim ciągnęła się szeroka i długa smuga świetlista.



— To pyszny statek — mówili żeglarze z innych okrętów.

A czasem pytali załogę Purpury:

— Hej, ludzie dokąd jedziecie?

— Dokąd wiatr wieje — odpowiedzieli majtkowie.

— Ostrożnie! tam wiry, skały.

W odpowiedzi na przestrożę wiatr tylko oduosił słowa pieśni „Wesoło płynmy wesolo“!

Szczęśliwe było życie załogi na tym statku. Majtkowie zaufani w jego wielkość i dzielność, drwili z niebezpieczeństwa. Sroga panowała karność na innych okrętach, ale na Purpurze każdy robił co chciał.

Życie tam było ostawicznym świętem. Szczęśliwie przebyte burze i pokruszone skały zwiększyły jeszcze zaufanie. Niema — mówiono — takich raf, ni takich burz, któreby Purpurę rozbić mogły. Niech huragan przewraca morze — Purpura popłynie dalej.

I Purpura płynęła istotnie — dumna, wspaniała.

Przechodziły lata całe, a ona — nietylko sama zdawała się być niezłomną, ale ratowała jeszcze inne statki i przygarniała rozbitków na swój pokład.

Ślepa wiara w tę siłę zwiększała się z dniem każdym w sercach załogi. Żeglarze zleniwiali i zapomeli sztuki żeglarskiej. Purpura sama popłynie — mówili. Po co pracować, poco baczyć na statek, pilnować steru, masztów, żagli? poco żyć w trudzie i pocie czoła, gdy statek, jak bóstwo nieśmiertelny. „Wesoło płynmy, wesolo“.

I płynęli jeszcze długie lata. Aż wreszcie z nływem czasu załoga zniewiesiała zupełnie, zaniedbała obowiązków i nikt nie wiedział, że statek zaczął się psuć. Ślona woda przeżarła belki, potężne wiązania rozluźniały się, fale poobdzierały burty, maszty popróbniwały, a żagle zetliły się na powietrzu.

Więc głosy rozsądku zaczęły się podnosić. Strzeżcie się mówili niektórzy majtkowie.

— Nie to, płynmy z falą — odpowiadała większość marynarzy.

Tymczasem pewnego razu wybuchła taka burza, jakiej dotychczas nie bywało na morzu. Wichry zmieszaly ocean z chmurami w jeden piekielny zamęt. Wstały słupy wodne i leciały z hukiem ponad Purpurą, straszne, spienione, wrzące. Dopadłszy statku, wbiły go aż na dno morza potem rzuciły ku chmurom, po tem zwały znów na dno. Pękły zwatłale wiązminia statku i nagle krzyk straszny rozległ się na pokładzie:

Purpura tonie!

I Purpura tonęła naprawdę, a załoga odwykła od trudów i żeglugi, nie wiedziała jak ją ratować.

Lecz po pierwszej chwili przerażenia, wściekłość zawrzała w sercach, bo kochali jednak swój statek ci marynarze.

Więc zerwali się wszyscy i zaczęli bić z dział do wichrów i fal spienionych, a potem chwyciwszy, co kto miał pod ręką, zaczęli chłostać morze, które chciało zatopić Purpurę. Lecz fale były silniejsze od żeglarzy. Działa zalane umilkły. Olhrzymie wiry porwały wielu walczących i uniosły w odmęt wodny. Załoga zmniejszała się z każdą chwilą — ale walczyła jeszcze. Zalani, na wpół oślepli, pokryci górą pian żeglarze walczyli do upadłego.

Chwilami sił im brakło, ale po krótkim spoczynku, znów zrywali się do walki. Nakoniec ręce im opadły. Poczuli, że śmierć nadchodzi.

I nastąpiła chwila głuchej rozpacz. I poglądali na się ci żeglarze, jak obłąkani.

Wtem te same głosy, które poprzednio ostrzegały już o niebezpieczeństwie, podniosły się znown, silniejsze, tak silne, że ryk fal nie mógł ich zagłuszyć.

Głosy te mówiły:

— O zaślepieni! Nie z dział wam bić do burzy, nie fale wam chłostać, ale statek naprawiać! Zstąpcie

na dno! Tam pracujcie! Purpura jeszcze nie zginęła! Na owe słowa, drgnęli ci na wpół umarli i rzucili się wszyscy na spód i rozpoczęli pracę od spodu.

I pracowali od rana do nocy, w trudzie i pocie czoła, chcąc dawną bezczynność i zaślepienie wynagrodzić.

Henryk Sienkiewicz.

## Czyn Sienkiewicza.

Także to wracasz dziś pełen chwały  
Ze snów i wizyj — w jawny dzień biały,  
Z śmierci do życia Zmartwychpowstałej!  
Hetmanie ludu za dni niedoli,  
Nie daleś ducha spętać niewoli!  
Daleś mu skrzydła i lot sokoli!  
Ostatui z wieszczych przesańców cudu!  
Mocarzu ducha, Tytanie trudu!  
Dziś twym triumfem to — wolność ludu.  
Dziś postać Polski, świeża, dziewica,  
Blask od niej bije, duma z oblicza...  
A usta sławią — czyn Sienkiewicza!

E. S.

## Mazury.

według Z. Glogera.

Glogar pisze: „Mazury zamieszkiwali szeroki pas ziemi od ich imienia nazwany Masowszem. Mazowsze od południa kończyło się na rzece Pilicy i sąsiadowało z Małopolanami; na wschód ciągnęło się do Niemna, na północ do Bałtyku, a na zachód szły daleko mazurskie siola, gdzie dziś i śladu tej ludności niema, prócz poprzekręcanych z niemiecką nazwisk miast i wiosek mazurskich.

Od strony północno-wschodniej lud mazurski mieszał się z ludem litewskiego pochodzenia; ale pomimo różnicy przemiennej i języka, obydwaj te szczepy żyły zgodnie z sobą, a rodziny nieraz się łączyły, jakby przeczuwając mające kiedyś nastąpić dobrowolne zjednoczenie się.

Mędzy Polaków, którzy od Mazurów pochodzą, weszło także wielu kolonistów niemieckich i osiadło między niemi; jednak ludności naszej jest jeszcze wiele w prowincjach, zwanych Prusy właściwe i stanowiących część państwa Pruskiego, oprócz tego zamieszkuje ona część Łomży, — Gloger uważa słusznie dzisiejszych Kaszubów za plemię mazurskie; potem pisze dalej:

„Mazury cenieni byli zawsze w Polsce jako ludzie pracowici, zabiegliwi, a w służbie wojskowej żołnierze nieporównani (ślepy Mazur — że w bitwie zacięcie walczyli choćby przeciw najliczniejszemu nieprzyjacielowi) jak wysoko ceniono dawniej charakter Mazurów, to najlepiej wskazuje odwieczne przysłowie polskie, wyliczając 4 najlepsze rzeczy na świecie: koń turek — chłopek mazurek — czapka magierka — szanta węgierka.

Na Mazowszu nie było nigdy wielkich magnackich majątków. Miał to wioskę jedną, lub dwie, to już był bogatym. To największej jednak części wioski były porozdzielane na części i cząstki: tu sobie mieszkała drobna szlachta, tu znowu kmiecie, albo też razem i w jednej wiosce obok siebie żyli bo tak różnie bywało, jak Bóg dał. — Żadnej może plemię polskie nie było tak związkami familijnymi połączone z sobą jak Mazury, tak że dziś wszyscy tu z sobą pokrewnieni, i wszyscy swojacy. — Jako dowód na to może służyć wioska



„Skomentno“ w powiecie lekkim. Szlachcie tej wioski przed długimi czasy był w kumy u jednego kmiotka (za ojca chrzestnego). W podarunku oddał mniejszą część wioski. Oddtąd dzieliła się wioska na Skomentno i „Kmuki“ później duże i małe Skomentno. Takich dwójki wiosek było i jest jeszcze na dzisiejszy dzień wiele na Mazurach, chociaż je teraz się złącza.

Za Skomentnem nazywała się wioska po lewej stronie gościńca dąbie, a po prawej „Długoniedziele“, po „niemiecku“ — Dlugen und „Długoniedzielen, dzisiaj „Dlugen albo Dluggen“.

Z powodu, że ziemi zabrakło, ukazało się wielu emigrantów. Gloger pisze:

A że gruntu nie mieli wiele, więc Mazury rozchodzili się po świecie za szczęściem i osiadali po różnych stronach Polski, gdzie często nadawano im jeszcze ziemie obszerne za ich zasługi na wojnie. Stądto Mazurów spotykamy i na Podlasiu, na Litwie, Ukrainie w Kurlandji i w wielu innych miejscach, gdzie zamieszkiwali czy pojedynczo, czy też całemi osadami, jak np. na Litwie. Byli też między niemi i tacy, co nawet w daleki świat, aż za morze wędrowali, gdzie niejeden z nich odznaczył się później znakomitemi czynami. Jeden z tych Mazurów — Arciszewski był wodzem wojsk hollenderskich i walczył św etnie aż w południowej Ameryce... Niektórzy, co nie znają Mazowsza mniemają, że ten lud nie jest tak hoży, jak np. Krakowiacy. Zdanie takie jest błędne, bo Mazury nie ustępują nikomu i w niczem. Już Święcki, opisując Mazurów, tak się o nich wyraża: — lud wiejski, hoży, wesoly, odważny, a bitny.

## Tatry w zimie.

Pod śniegu srebrnym puchem  
Tatr łańcuch teraz śpi,  
Słońce na srebrne śniegi  
Złociste rzuca skry.

Wicher po polach gwizdze  
W głuchy, ponnry ton  
I nad tą martwą pustką  
Brzmi, jak pogrzebny dzwon.

Śmiertelnyń swym oddechem  
Rośliny zwarzył mróz  
I martwym się wydaje  
Granitów nagich gruz.

„Podlotek“

## Rozmaitości

### Nasze pochodzenie.

Każdy człowiek posiada 2 rodziców, 4 dziadów 8 pradziadów, 32 przodków — i to w pokoleniu: w szóstym pokoleniu posiada 64 przodków, w siódmym 128, w ósmym 256, w dziewiątym 512 i wreszcie w dziewiątym pokoleniu posiada 1024 przodków. W 16 pokoleniu ma każdy człowiek aż 65 532 przodków, obejmując to okres czasu mniejwięcej na 500 lat.

### Olbrzym i grubaski.

Każdy cyrk amerykański musi posiadać, jak Barnum i Bailly, swoje monstra, albo nie jest on w pojęciu Jankesów, żadnym cyrkiem. Do takich kurjozów jednego z nowojorskich cyrków należy olbrzym Cole Guliwer, Holenderczyk rodem. mierzący na wysokość 2 metry 66 cm. oznaczy. Ponieważ pokoje w starych domach bywają 2,60 mkr. wysocie, więc jegoomość ten musiałby w takim pokaju być gwałtownie. — Jego obięto-

warzyszki Jally Ivens i Benny Smith ważą 650 i 478 funtów. Panna Jolly waży zatem tyle, co nieźła krowa. O apetycie Guliwera, który zwiedzał niedawno wyataw, w Wambley, dzienniki angielskie opowiadają niesłychane rzeczy. Np suma potraw i napojów, jakie on pochłania na obiad, przekracza zazwyczaj wagę 20 funtów.

## Logogryfy i zagadki.

Rozw. zag. Król. Bałtyku od Zł. Pęczółki łożko.

Rozw. szarady Czarodziejki dla Litrenki i Perlistej

Łzy: U — po — ko — rze — nie.

Rozw. zag. Juraty dla Br. Rosy: głód

Rozw. logogr. Genowefy dla Sfinksa

- 1) Szczupak
- 2) Zawitec
- 3) Czarna
- 4) Zozia
- 5) Ucho
- 6) Pałac
- 7) Alpy
- 8) Kanarek

Szczupak

### Rozwiązania Elfy:

Szarady dla Brylantowej Rosy: Tar — ta — ki

Rozw. szarady dla Góralki: Po — wa — ga

Rozw. zagadki Rak, Mak, Tak, Lak.

Zagadka Wodnej Rusałki dla Czarnutki.

Jakiego drzewa jest najwięcej w lesie?

### Logogryf. Harcerza dla Jabłonki.

1. Broń
2. Imię męskie
3. Imię męskie
4. Samogłoska
5. Imię żeńskie
6. Instrument
7. Nazwisko bajkopisarza greckiego
8. Spółgłoska
9. przysiówek przeczący
10. samogłoska
11. Kolor jasno-niebieski
12. Rzeka w Polsce
13. Dawniejsza stolica w Polsce
14. Imię żeńskie
15. suszona trawa

Sylaby: a, fa, wik, t, bla, sza, nie, Na, ul, na, l, ków, y, Kra, rew. wa, e, no, zop, wa, Zyg, Lud, tra, Er-Czes, ma, nar, sia, har, munt.

Litery czstane z góry na dół dadzą pseudonim korespondenta „Światka Młodzieży“.

### Zagadka Złotej chwilki dla Żniwiareczki

Jasno świecą, prędko lecą, jeszcze prędszej gasną

### Zagadki dla Harcerki od Harcerza.

1. Zwinnym jak ptaszek  
Szukam igraszek,  
Skaczę i latam,  
I figle pląsam,  
I chłopców w lot biję  
A jednak nie żyję.
2. Jestem sobie gospodyni  
Co na przyszłość zapas czyni  
Ludzie moje lubią zbiory  
Dziśiom dają nas za wzorv



### Zamigłówka imienna dla Wróżki złoto-różdżki od Łowiczanki

Sylaby: Sław, usz, zy, oja, re, mea, a, da, an, sta, na, mu, cy, fan, to, der, ni, sta, li, wan, a, zy, an, cen, de, ni, ig, pan, na, na, oze, i gmunt, sa, le, te, lu, ste, i, ne, na, ta, sa, na, ln, sław, na, lo, ksan, re, oia, na, po, bi, sa.

Z następujących sylab ułożyć 20 wyrazów, których litery czytane z dołu do góry dadzą imię i nazwisko oraz miejsce urodzenia wielkiego patrioty polskiego w XVII wieku

#### Znaczenie wyrazów

- |                |                 |
|----------------|-----------------|
| 1. Imię męskie | 11. Imię męskie |
| 2. „ żeńskie   | 12. „ żeńskie   |
| 3. „ męskie    | 13. „ męskie    |
| 4. „ żeńskie   | 14. „ żeńskie   |
| 5. „ męskie    | 15. „ męskie    |
| 6. „ żeńskie   | 16. „ żeńskie   |
| 7. „ męskie    | 17. „ męskie    |
| 8. „ żeńskie   | 18. „ żeńskie   |
| 9. „ męskie    | 19. „ męskie    |
| 10. „ żeńskie  | 20. „ żeńskie   |

### Zamigłówka dla Wróżki złoto-różdżki i Złotej nici

O	L	tera
— O —	W	wielki zwierz leśny
— — O — —	M	miasto leżące nad Wisłą
— — — O — — —	P	połobizna danej osoby
— — — — O — — — —	I	imię męskie niezwykle
— — — — — O — — — —	P	przysmak do jedzenia
— — — — — — O — — —	N	nazwa siedziby na Ukrainie
— — — — — — — O — —	N	napój wysokowy
— — — — — — — — O —	L	litera

### Logogrify od Błyskawicy dla Rozbitka.

- zwierzę domowe
- przedmiot nauki.
- samogłoska
- rzec
- zwierzę domowe
- poeta p.
- ryba
- przyrząd do szycia
- imię męskie
- gatunek papugi

Ułożyć 10 wyrazów z których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę 1-nej korespondentki „Świątka“

## Odpowiedzi od Redakcji.

**Ondine, Nimie wodnej i Switeziance.** Z regny nie zdradzamy pseudonimów naszych korespondentek, zatem i tym razem jesteśmy dyskretne: to tylko możemy zdradzić, że wiele pańeczek z Waszej klasy jest w naszym gronie, ale one w klasie o tem nie mówią, bo boją się domyslności swych koleżanek.

**Wróżce jeźlora** serdecznie dziękujemy za bardzo ładną kartkę; schowamy ją do naszych miłych pamiątek. Wiersz Twój wzruszy pewnie niejedno Wasze serduszeko i wrażliwe będzie na niedolę innych dziewczynek, mniej od Was szczęśliwych. Na propozycję podarunku... zgadzamy się.

**Miś kochany** zapewne dlatego się obudził, ponieważ dużo o nim pisałyśmy w tygodniach ostatnich. Powiastka dobra, ale za krótka. Pracuj trochę dłużej. A donieś nam, w której jesteś klasie?

**Kanarkowi.** Dawno rzeczywiście nie pisałeś — i cieszmy nas, że się znówu zwracasz; — czyś zadowolony ze zmiany szkoły? Wiersz, jeżeli będzie miejsce, to go umieścimy — ale nie obiecuję — bo bardzo dużo mamy utworów wcześniej nadesłanych.

**Łowiczance.** Rzeczywiście „Świątek Młodzieży“ nie zupełnie w ostatnich czasach regularnie się okazywał — ale sądzę, że trudności już usunięte zostały i będzie jak zawsze dawniej, wychodził każdego piątku — a liściki należy nadsłać najpóźniej do środy południa. Numer zaginiony możesz dostać w składzie — jeżeli się prędko zgłosisz. — Bardzo serdecznie dziękujemy za karteczki z życzeniami; schowamy je na pamiątkę — i życzymy bardzo miłej, ładnej i wesołej „Gwiazdki“.

**Lirence.** Bardzo się cieszymy, że masz dobre świadectwo — a co do zapytania Twego mogą tylko to powiedzieć, że w maju i w październiku. Wierszyk umieścimy jak przyjdzie kolej na niego. Logogrify przejrzymy.

**Brylantowej Rosie.** Zawsze pewne byłyśmy, że świadectwo Twoje wypadnie dobrze, bo znamy Cię z tego, żeś pilna uczennica. Bardzo współczujemy Twemu cierpieniu — ale przecież chyba można by to zło usunąć? Epidemia, jaka się pokazała jest rzeczywiście przykra — ale nie trzeba się jej tak bardzo obawiać, jeżeli się nie zarazisz, to zdrową będziesz z łaski Bożej. Życzymy miłych i wesołych Świąt i — dużo niespodzianek. Dziękujemy za noworoczną kartkę

**Srebrny deszczyk** witamy w naszym gronie i dziękujemy, za wierszyk; nie możemy go umieścić, bo chociaż tresz ładna, rymy się nie zgadzają.

**Góralce.** Niezadługo i u nas będzie wszystko uporządkowane, a wówczas możesz się „Świątka“ w piątek spodziewać. Na obiecany opis świąt bardzo się cieszymy.

**Figlarczkę** chętnie przyjmujemy i uważamy, abyśmy Ciebie nie pomyliły z „Figlarną malpeczką“, bo taka jest między nami. Twoje koleżanki to nasze miłe korespondentki

**Dojadzie.** Zagadki otrzymałyśmy, są dobre i ukażą się w „Świątku“, tylko trochę poczekać trzeba, bo jeszcze spory zapas czeka swej kolei.

**Akacji.** Wiersz nam przysłany zawiera ładne myśli, ale troszkę za trudno, za mało przystępnie dla młodzieży wyrażone, zatem nie możemy go w naszym piemku umieścić. Donieś nam, kto jest autorem tego wiersza, może go jednal umieścimy, bo przybywa nam dużo starszych czytelników i czytelniczek.

**Winnetou.** List Twój sprawił nam specjalną przyjemność; jest on nam dowodem, że i poza Grudziądzem przebywając, pozostajesz naszym wiernym czytelnikiem; korespondencja Twoja zawsze nam będzie miła, a gdy coś specj. ładnego ułożysz, umieścimy w piemku, aby całe grono tem uraczyć.

**Wszystkim naszym kochanym korespondentom i korespondentkom** życzymy jak najweselszej „Gwiazdki“.

Biedronka i Ciocla Kocia.

